

## Miasto dzieciństwa

**Z dużego, czarno-białego zdjęcia legitymacji uczniowskiej, patrzy odważnie rezolutna dziewczynka. Spod czarnego beretu wystają dwa warkoczyki przewiązane kokardami, na oczy spada puszysta grzywka. Dziewczynka ubrana jest w szkolny, czarny fartuszek z szerokim, sięgającym ramion białym kołnierzykiem. Pod zdjęciem własnoręczny, staranny podpis: Julia Hartwiżanka**

### Podwórko pachnące rumem i ciastkami

Pierwsze mieszkanie rodziny Hartwigów znajduje się na ulicy Staszica. Jest to skromny lokal na facjatce. W dwóch pokojach musi zmieścić się cała rodzina – rodzice i pięcioro dzieci. Ciasno. Julia jest jednak szczęśliwa. Jako najmłodsza ma zawsze opiekę starszego rodzeństwa: dwóch braci – Edwarda i Walentego i dwóch sióstr – Zofii i Heleny. Jakiś czas później rodzina przenosi się do wygodniejszego mieszkania na drugim piętrze. To lokal po lekarzu. Są tam cztery pokoje, więc wszyscy spokojnie się mieszczą.

Julia zapamięta dobrze ten dom i to podwórko na Staszica, z trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że na rogu Staszica i Krakowskiego Przedmieścia znajduje się bardzo elegancka kawiarnia w stylu wiedeńskim, do której przychodzą starsi panowie i w której można czytać gazety powieszzone na specjalnych pałeczkach. Okna piekarni wyrabiającej ciastka dla kawiarni, wychodzą na podwórko Julii, które, w związku z tym, wypełnione jest zawsze zapachem ciastek, rumu, aromatów do ciast – i to jest bardzo miłe. Drugim powodem do szczęścia jest wspaniałe drzewo akacji rosnące na podwórku, które na wiosnę cudownie kwitnie i obsypuje ziemię wokół siebie kwiatami. Drzewo to dorosła Julia Hartwig będzie wspominać za każdym razem gdy odwiedzi Lublin. No i po trzecie, ten fantastyczny wewnętrzny ganek, po którym, przez szerokość całego domu, schodzi się na podwórko.

Kolejne mieszkanie znajduje się na Krakowskim Przedmieściu, na tyłach Hotelu Europejskiego. Są to tylko trzy pomieszczenia, ale rodzina jest już mniej liczna. Jeden ze starszych braci – Walenty jest na studiach medycznych (w przyszłości zostanie twórcą polskiej endokrynologii), drugi – Edward żeni się wkrótce, a siostra wyjechała na studia do Warszawy.

Od ulicy Narutowicza ojciec Julii – Ludwik Hartwig, ma pracownię fotograficzną. Pracownia ojca jest miejscem niezwykłym. To rodzaj drewnianego pawilonu, oszklonego od góry i z boków – pomieszczenie przeznaczone specjalnie do fotografowania, ponieważ przy pracy operuje się głównie światłem dziennym albo mieszanym. Szklane okna zasuwane są szarymi materiałami. Do przesuwania zasłon pod sufitem służy długi patyk. Zakład ojca odziedziczył później brat Julii – znany fotograf Edward Hartwig. A gdy w czasie wojny pracownia fotograficzna zostanie zbombardowana, zakład zostanie przeniesiony z ulicy Narutowicza na Świętoduską.

## 1.

*Budzi się w klasztornej hoteliku  
przez okienko szeroki widok na okolicę  
Jest ranek  
ranek lubelski  
Rozległą łąką nie – łąką między bujnymi lipami  
wydeptaną ścieżką na skróty idą do pracy kobiety i mężczyźni  
mijają Zamek i miejsce po synagodze  
potem cerkiew i targowisko  
Lublin  
jeszcze nie kresy ale już kresy  
haftowane ręczniki na stołach święte obrazki na ścianach  
na jednych ikony na innych Jezus o płonącym sercu  
pienia nabożne w różnych językach  
i nieme powietrze w którym zastygł jęk pomordowanych  
wepchnięte w gardła zawodzenie a potem cisza  
wielka i ostateczna cisza z odorem duszącego dymu  
i roznoszonych wiatrem łachmanów*

## **Kobiety ze wsi są milczące**

Na podwórkach lubelskich ciągle coś się dzieje. Przychodzą śpiewacy, którym Julia rzuca czasami zawijane w papierek grosze, szklarz dźwigający na plecach skrzynię z pociętymi szklami, specjalista od ostrzenia noży, handlarze starzyzną, Turcy oferujący dywany... Pojawiają się także domokrażcy zachwalający kosmetyki, porcelanę, obrusy. W bańkach owiniętych w białe chusty lub prześcieradła, kobiety przynoszą na plecach mleko. Przyjeżdżają węglarze. Podjeżdża wóz i zsypuje węgiel, a potem się ten węgiel nosi na piętra.

Każdy z domokrażców ma inne zawołanie, bardzo śpiewne, można by było spisać te melodie. Nie wołają tylko kobiety ze wsi. Kobiety ze wsi są milczące. Wyręczają je przekupki, które sprzedają ich towar.

## 2.

*Na cmentarzu matka ojciec i siostra*

*Matka osobno pod kaplicą prawosławną samotna*

*tak jak musiała czuć się samotna*

*porzuciwszy rodzinną Moskwę*

*jej światła i gwarne promenady*

### **Herbatka u popa**

Maria Hartwig jest prawosławna. Czasami, gdy idzie do cerkwi, towarzyszy jej Julia – najmłodszą córkę najłatwiej zabrać, starsze rodzeństwo jest ciągle zajęte. Julia bywa więc na mszach prawosławnych, choć sama jest katoliczką (babka bardzo dba, żeby cała rodzina była katolicka). Ze środowiskiem emigracji rosyjskiej Julia ma okazję spotkać się także na cmentarzu prawosławnym, gdzie jej matka zostanie później pochowana. Odbywają się tam nabożeństwa, panie i panowie dbają, żeby stare groby ludzi, którzy nie mają już rodziny, były zadbane. Czasem chodzi się na herbatkę do popa – pop zaprasza. Julia zapamięta to dobrze, bo bardzo się nudzi na tych herbatkach.

Kiedy matka odprowadza Julię do szkoły, zachodzą na pacierz do katedry. – Uważała widać, że i w cerkwi i w kościele jej modlitwa będzie tak samo wysłuchana – powie później dorosła Julia.

Z wzajemnym przenikaniem kultur i religii Julia ma do czynienia na co dzień. Lublin to miasto wielonarodowościowe. Na ulicy spotyka Żydów, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów. Tuż obok siebie stoją trzy świątynie: synagoga, cerkiew i kościół katolicki. Jest uczelnia żydowska, jest uniwersytet katolicki. W Lublinie, który jest ośrodkiem ziemiaństwa, Julia spotyka dużo ludzi ubranych „z ziemiańska” – bardzo starannie, w kozuchach, ale widzi też chłopów w strojach ludowych i Żydów w jarmułkach i w chałatach.

### **Unitki**

Jakiś czas po śmierci matki Julii, ojciec żeni się ponownie i rodzina Hartwigów przeprowadza się na ulicę Narutowicza 23. Tam będzie mieszkać potem siostra Julii i ostatnie wspomnienia Julii

z Lublinem będą związane właśnie z tą ulicą, z tym miejscem na przeciw budynku Gimnazjum im. Unii Lubelskiej, w którym Julia się uczy i które potem będzie bardzo dobrze wspominać „bo była to świetna szkoła i miała znakomitych profesorów”. Pomimo, że mieszkanie jest na przeciwko szkoły, Julia często spóźnia się na lekcje. – Zauważyłam, że ludzie, którzy mieszkają blisko, zawsze są najpóźniej – śmieje się. Do szkoły uczennice chodzą ubrane w czarne fartuszki z białymi kołnierzykami. Pod fartuszkiem można nosić normalną sukienkę, byle nie było widać nic kolorowego. Na uroczystości przychodzi się w mundurkach – dyscyplina jest bardzo przestrzegana. Do profesorów uczniowie odnoszą się z szacunkiem.

Z tego okresu zachowa się legitymacja uczniowska Julii Hartwig. Z dużego, czarno-białego zdjęcia patrzy odważnie rezolutna dziewczynka. Spod czarnego beretu wystają dwa warkoczyki przewiązane kokardami, na oczy spada puszysta grzywka. Dziewczynka ubrana jest w szkolny, czarny fartuszek z szerokim, sięgającym ramion białym kołnierzykiem. Pod zdjęciem własnoręczny, staranny podpis: Jula Hartwizanka – tak jak wołają na nią koleżanki. Ogólnie wszystkie uczennice gimnazjum nazywane są przez lublinian unitkami – od nazwy szkoły. Gdy, jako dorosłe kobiety, spotkają się na zjeździe absolwentów, będą bardzo dumne, że ukończyły to a nie inne gimnazjum. – „My unitki” – będą mówić, a jedna z nich zagadnie stojące przy wejściu do szkoły dziewczyny: – Panie też unitki?

### **Przyjaciółka**

Od wczesnych lat szkolnych Julia przyjaźni się z klasową koleżanką, Hanką Kamińską, późniejszą znaną poetką i pisarką. Przyjaźń tę nazywają „związkiem dusz”. Gdy dziewczynki odkrywają, że obie piszą wiersze, stają się sobie jeszcze bliższe. – Na całą klasę tylko my dwie pisałyśmy wiersze, co było i tak o dwie za dużo – będzie później żartować Julia Hartwig w Lublinie w 2006 roku (dwudziesta rocznica śmierci Anny Kamińskiej). – To były bardzo silne więzy. Rodzina Hanki była takim miejscem, gdzie zawsze znajdowałam schronienie, ponieważ dosyć wcześnie utraciłam matkę, miałam wtedy dziewięć lat. Więc taki pobyt w domu gdzie była matka, trzy córki i moja przyjaciółka również pisząca wiersze, to było wielkie szczęście mojego dzieciństwa. Ta przyjaźń przetrwała wiele lat. Anna Kamińska była osobą niezwykłą, pracowitą, utalentowaną, której droga życiowa wcale nie była łatwa.

Młode poetki publikują w międzyszkolnym piśmie literackim „W słońce”, wychodzącym w Lublinie. Mają po 15 lat.

*W pobliżu grób Czechowicza  
pochowanego wśród żołnierzy „poległych na polu chwały”  
Zawsze ktoś przynosi tu kwiaty  
bo trwa i nie poległa chwała jego wierszy  
ich słodycz naruszona profetyczną wizją przyszłości  
On jeden potrafiłby oplakać to miasto  
on który rzucił na nas czar jego sennej piękności  
księżycy który upadnie w rynku miskę  
potrafiłby uczcić pochody widm które się tu snują  
znaleźć modlitwę na dusz cierpiących upalenie*

### **Nieśmiały Czechowicz z nieodłączną fajką**

Początkującą poetkę fascynuje bardzo już wówczas znany i ceniony poeta lubelski – Józef Czechowicz. Jawi jej się jako postać ogromnie sympatyczna, łagodna, pełna koleżeństwa, doskonale wiedząca czego chce dokonać, ale bez przesadnych ambicji publicznych.

Czechowicz przychodzi do brata Julii – Edwarda, do oszklonego pawilonu na Narutowicza, gdzie Edward ma pracownię fotograficzną. W pracowni rośnie drzewo, którego nie pozwala wyciąć inspektor przyrody, więc korona przebija się przez dach – wygląda to niezwykle i zabawnie.

Czechowicz przychodzi, żeby pokazać Edwardowi swoje zdjęcia. Tam właśnie Julia ma okazję przyjrzeć się Czechowiczowi, gdy rozmawia z Edwardem. Poeta stoi z nieodłączną fajką. Jest człowiekiem małomównym, skromnym, można nawet powiedzieć że nieśmiałym.

Czechowicz interesuje się młodymi, debiutującymi poetami. Ktoś daje mu do oceny jeden z wierszy Julii. Później, w Lublinie w 2001 roku, Julia Hartwig powie: – Wolałabym dzisiaj nie widzieć tego wiersza... Wyobrażam sobie, że był bardzo prymitywny, ale Czechowicz poważnie się do tego ustosunkował, jak do wszystkiego z czym miał do czynienia i zrobił bardzo zabawną rzecz – mianowicie każdy wers tego wiersza oceniał osobno i pisał po prawej stronie: „plus”, albo „minus”. To mnie bardzo zaskoczyło, bo nigdy nie wyobrażałam sobie, że można oceniać wiersz fragmentami. Była to dla mnie nauka, że wiersz nie tylko cały ma swoją wymowę, ale że musi być tak zbudowany, żeby każde słowo było w nim absolutnie niezbędne.

### **3.**

*A ja mała wtedy dziewczynka  
chłonąca ten świat ciemny ruchliwy pelen zgiełku*

*i okrzyków w niezrozumiałym języku  
które cichną nagle w piątkowe wieczory  
kiedy przez okna połyskują światła zapalonych świec  
w gęstym mroku Grodzkiej i Szambelańskiej staroświecka latarnia  
rzuca blade ruchliwe blaski na pochyle ściany domów*

### **Miasto dostojne, szeroko rozpostarte**

Lublin to miasto bardzo hałaśliwe – turkot dorożek, krzyki sprzedawców, rozmowy przechodniów. Panuje tu ciągły ruch i zamieszanie.

Krakowskie Przedmieście wydaje się być eleganckie i rzeczywiście dobrze się prezentuje. Jest czysto zamieciono. Wzdłuż ulicy są sklepy kolonialne, gdzie mieli się kawę, a klientów obsługują elegancy sprzedawcy. Znajdują się tu również hotele i restauracje – zatrzymuje się w nich okoliczne ziemiaństwo i wojskowi. Mówi się, że na Krakowskie przyjeżdżają ludzie z pieniędzmi i tu je wydają.

Szczególny czar ma dla Julii ulica Świętoduska, może dzięki temu, że jest tak ładnie położona – ma piękny spadek. Na Świętoduskiej jest piekarnia turecka, w której można nabyć tureckie wypieki. Julia kupuje tam specjalne rozki i klejące się ciastka z miodem i orzechami. Ale tym, co Julię głównie interesuje na Świętoduskiej, jest targ. Julia uwielbia tu przychodzić. Jest tłoczno – konie, furmanki, dostawcy, ludzie kupujący żywność, chłopci, którzy przyjeżdżają w ludowych strojach – a wszystko to ciekawe i barwne.

W niedzielę w Lublinie odbywają się spacerzy – po kościele ludzie wychodzą na Krakowskie Przedmieście i defilują tam i z powrotem. Część idzie do Ogrodu Saskiego, w którym Julia uczy się do matury, bo bardzo lubi ten ogród. W ogóle życie towarzyskie odgrywa w Lublinie ważną rolę. Ludzie spotykają się, rozmawiają, chodzą na spacerzy, często przyjmują przyjaciół w domach. Przygotowują przyjęcia, które nigdy nie są improwizowane. Wszystko trzeba wcześniej zaplanować, zwłaszcza jakie poda się dania. A potem goście długo siedzą przy stole – taki polski nawyk.

Julia uważa, że Lublin podzielony jest na dwie strony: ciemną i jasną. Ciemną stroną Lublina, w tym sensie bardzo pięknym – że jest ciekawa, intrygująca, pozwala snuć jakieś domysły, jest Stare Miasto. Natomiast druga strona – kierująca się w stronę Ogrodu Saskiego i uniwersytetu, to jest strona jasna, pogodna, przestrzenie są bardziej otwarte.

Julia często posyłana jest po chleb na Stare Miasto. Są tam piekarnie żydowskie, w których

można kupić wyjątkowo dobre chleby, a także placki z cebulą i bajgle. Stare Miasto jest piękne – ładnie położone i ma ogromnie dużo tajemniczych przejść. Stare Miasto jest takie tajemnicze ze względu na to, że jest tam dużo ludności żydowskiej. Handel kwitnie na ulicy! Pod Bramą Grodzką są małe, ciemne sklepiki, przed którymi stoją właściciele i zachęcają do kupowania. To samo na ulicy Lubartowskiej, która jest miejscem handlowym. Julia rzadko tam bywa, ale robi to na niej wrażenie bardzo egzotyczne – kupuje się tam materiały, są sklepy najróżniejszego rodzaju, zawsze można zdobyć coś taniej, każdy klient jest mile widziany.

Jak się zbliża do dzielnicy żydowskiej, położonej za Bramą Grodzką, czuć zapach czosnku, cebuli, śledzi i dymu. To inny zapach niż w pozostałych częściach miasta. Na Krakowskim, uważa Julia, to się w ogóle nie czuje, że ludzie tam mieszkają. Owszem, wiadomo, że za tymi oknami ktoś jest, ale na Starym Mieście przez te zapachy czuje się, że tam naprawdę mieszkają ludzie, że jedzą, rozmawiają i żyją ze sobą.

Julii wydaje się, że Lublin jest dużym miastem. Oczywiście kiedy jest wożona do Warszawy widzi różnicę, ale Lublin jest dla niej „szeroko rozpostarty”. Jakieś dostojeństwo jest w Lublinie – uważa Julia.

#### 4.

*Odwróćcie wzrok ode mnie bramy mojego miasta  
bramy miejskie żarłoczne bramy  
przez które uszło życie z tych ciemnych uliczek  
O wieże rodzinnego miasta  
goniłyście mnie po świecie groziły  
nic wam nie jestem winna nieczule olbrzymy  
które przetrwałyście nie uroniwszy ani jednej łzy  
nad miastem mojego dzieciństwa\**

---

\* „Elegia lubelska” Julia Hartwig